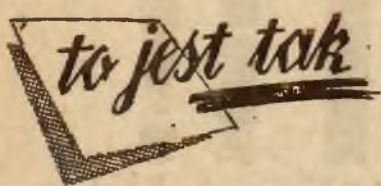


# Wczoraj i dziś Osiem złotych sokolstwa 1892-1937



## ZŁOT

Cały Śląsk, a z nim cała Polska żyje obecnie pod znakiem wspaniałej rewii Sokolstwa Polskiego w Katowicach.

Złot Katowicki, to nie tylko sprawdzian sprawności organizacyjnej „Sokoła”, to potężna manifestacja narodowa na zachodniej rubież Rzeczypospolitej, stwierdzająca, że cały naród czuwa, że nie pragniemy cudzych ziem, lecz nie damy piędy swojej.

Jednocześnie Złot Sokoli jest jeszcze jednym podkreśleniem jedności Narodu z Armią, mobilizacją serc i dusz, wykazaniem, że są sprawy, które jednoczą wszystkich Polaków bez różnicy pochodzenia i zapatrywania.

Złot sokoli wskazuje również jak ogrom pracy czeka nas jeszcze w drodze do Wielkiej Polski, wskazuje najpilniejsze potrzeby: odzyskania kraju, położenia kresu komunizacji wsi i robotników, podniesienia oświaty i tężyzny Narodu.

Sokolstwu Polskiemu cześć!

Złot Katowicki Sokolstwa Polskiego obudził powszechne zainteresowanie. Jaki jest cel złotu? — Należy tu podkreślić moment propagandowy dla kierownictwa sprawdzian organizacyjny, — zaś dla społeczeństwa możliwość zapoznania się z założeniami i wynikami pracy „Sokoła”.

Pierwszy złot odbył się we Lwowie w 1892 roku dla uczczenia 25-lecia powstania „Sokoła - Macierzy” we Lwowie. W zlocie wzięło udział 23 gniazda zaboru austriackiego, 5 zaboru pruskiego. Złot przyczynił się do założenia Związku Gniazd Sokolich.

Złot II również we Lwowie w 1894 r. — to manifestacja rozwoju sokolstwa w zaborze austriackim. W zlocie wzięło udział 1500 sokolów.

Złot III — Kraków w r. 1896. Wzięło w nim udział 67 gniazd, ale liczebnie złot był mniejszy niż w 1894-ym. Po raz pierwszy na tym zlocie padła idea przygotowa-

nia Sokolów do przyszłych żołnierzy Polski.

Dotychczas złoty odbywały się co dwa lata. Był to okres za częsty, co odbijało się na stosunkowo małej ilości uczestników. Dlatego też następuje 7-letnia przerwa i dopiero w 1903 roku odbywa się IV złot we Lwowie. Jest to jubileusz 10-lecia założenia Związku w zaborze austriackim. Na złot stawiało się 4 tysiące druhów i po raz pierwszy wystąpiło na nim 500 druhów. Reprezentowany był również „Sokół” czeski i chorwacki.

Złotem, który ma największe historyczne znaczenie i który w olbrzymiej mierze zawarzył na orientacji Polaków w czasie wielkiej wojny i przyczynił się do uświadomienia sobie niebezpieczeństwa zaborczej polityki niemieckiej był V złot w Krakowie w 1910 roku, zwany Grunwaldzkim w 500-tą rocznicę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem. Po raz pierwszy Sokoli z wszystkich trzech zaborów wystąpili wspólnie nazwaną wykonując ćwiczenia wojskowe z bronią. Podczas złotu poświęcono Pomnik Grunwaldzki, ufundowany wspaniałym darem Paderewskiego, obecnie

członka honorowego sokolstwa.

Wspominając o złotych należy również wspomnieć o Zlocie Starych Drużyn Sokolich we Lwowie w 1913 roku dla uczczenia 50-lecia rocznicy powstania styczniowego. Złot pomyślany bardzo oryginalnie jako bitwa o Lwów atakowany przez skautów, a broniący przez sokolów. W zlocie brało udział 7 tysięcy uzbrojonych i zorganizowanych wojskowo Sokolów oraz 2 tysiące skautów.

VI-tym złotem był Złot w 1921 r. w Warszawie. Miał on na celu uczczenie rocznicy odparcia najeźdu bolszewickiego i złożenie hołdu odrodzonemu państwu polskiemu. Złot warszawski był

pierwszym złotem na ziemiach b. zaboru moskiewskiego. Po raz pierwszy Warszawa ujrziała barwne mundury sokole.

Złot VII-my odbył się w 1929 r. w Poznaniu. Odbył się on pod znakiem frontu antyniemieckiego i miał na celu zaprzestanie przeciwnego gnębieniu Polaków poza kordonem.

Ze wszystkich złotych najważniejsze znaczenie miał Złot Grunwaldzki w 1910 r. i Warszawski w 1921 r. Niewątpliwie również ważnym będzie VIII-my z kolei Złot w Katowicach, który zamieni się w wielką manifestację narodu, gotowego w każdej chwili odeprzeć wszelkie zakusy na swoje granice z bronią w ręku.

## KOLCE BEZ RÓŻ



### NAJWYŻSZY ORDER

Order Orła Białego otrzymali między innymi: Paderewski, Józef Haller, Witos, Trąpczyński, Wojciechowski, metropolita, arcybiskup Sapieha...

### CENNE OŚWIADCZENIE

Mianowani stołeczni radni oświadczyli, że mianowany burmistrz Warszawy pracuje rzeczowo, przynosił miastu olbrzymie korzyści, jest jego opatrnością. Mianowani radni stwierdzają skromnie, że i oni się przyczynili do tych epokowych zasług i zapowiadają dalszą super-owocną działalność.

Ale pochwał od ludzi niemianowanych i w prasie niesubsydiowanej mianorząd stołeczny nie może się doczekać.

### CZEGO UCZA?

J. M. ze „Słowa” odwiedził Uniwersytet Ludowy w Gaciach utrzymywany przez różne subwencje. Zastał tam kilkadziesiąt kobiet walczących się bezczynnie i bezmyślnie.

W Gaciach nie ma krzyży, zabobonów religijnych się nie toleruje. Ogrodnictwa, rolnictwa, gospodarstwa nie uczą. Arytmetyki, polskiego, filozofii i kaligrafii również nie.

— Czegoż wy tu uczycie? pytał zaintrygowany J. M.

— Hm, heeee, no... to trudno wytłumaczyć, pan nie rozumie...

Zdolne muszą być te uczeni ce skoro one rozumieją!

Gacki uniwersytet jest po prostu szkołą agitatorów

### WSZECHWŁADNY ZECER

W „Szpilkach” ukazał się wiersz podpisany przez młodego obiecującego „poetę” Minkiewicza, przedrukowany żywcem z Szary. Obecnie Minkiewicz tłumaczy, że to zecer samowolnie podpisał jego nazwiskiem ten wiersz.

Ze też Rzymowskiemu tak prosty koncept nie przyszedł do głowy. Siedziałby po dziś dzień w aKadeNii. (kol.).

## Chcesz zaprenumerować ABC?

Nic prostszego — telefonuj 8.18.33 lub 3.09.33, albo wyślij kartkę pocztową pod adresem: Aleje Jerozolimskie 3a, Kantor „ABC”.

## Z muzyki

### Bilans sezonu operowego

Teatr Wielki pod dyktando Jerzego Mazaraki zakończył sezon 1936—37 r. przedstawieniem „Strasznego Dworu” Moniuszki. Tym samym arcydziełem rozpoczął on swoją obiecującą pracę na jesień.

Polskie arcydzieło na początku — i na końcu roku, w środku zaś dużo, dużo słabizny — oto smutny bilans sezonu, który można by określić mianem żalonym. Nic z obietnic, poczynionych przez nową dyktando przed rokiem, nie zostało zrealizowane. Jedno się tylko spełniło proroczo: skromna zapowiedź kierownictwa, uczyniona wobec prasy, że pierwszy sezon 1936 — 37 r. będzie zły, a dopiero następne będą lepsze. Pierwsza część obietnicy została istotnie dotrzymana. Choć się dyktando Opery sama pociesza, że jak na pierwszy rok pracy, to nie było jeszcze najgorzej, tym nie mniej stwierdzić trzeba, że w wyniku początki okazały się niedostateczne i nie wydają się wskazywać na to, aby jakie radykalne polepszenie sytuacji mogło nastąpić w sezonie 1937—1938 r.

Trudno jest spodziewać się cudów w tych warunkach. Każde wznowienie starej opery staje się pół-premierą, wobec konieczności robienia nowych dekoracji i kostiumów. Takie dreptanie na miejscu nie wyprowadzi jednak nigdy z błędnego koła naszej placówki operowej, niedomagającej chronicznie od wielu lat. Tylko zdecydowany i radykalny zabieg chirurgiczny może uratować Operę stołeczną od powolnej śmierci. Nie takimi niefortunnymi posunięciami, jak zaangażowanie w roku ubiegłym S. Leontiewa, baletmistrza z nieprawdziwego zdarze-

nia lub rozpoczęcie sezonu bez stałego dobrego kapelmistrza, ba, nawet bez stałego zespołu (najlepsi śpiewacy występowali tylko gościnnie) i nie lataniem repertuarową uraturę się upadające sceny. Nie „Legendę o Józefie”, i nie „Markizę” należało wystawić. Kiedyż bowiem odbędzie się pozostałe 38 premier, ogłoszonych przed obietnicą 4-letniego planu gospodarki operowej?

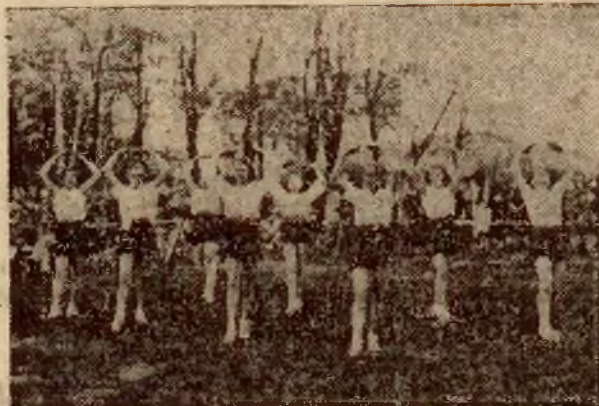
Opera nasza musi mieć przede wszystkim pierwszorzędny kapelmistrz odpowiedzialny za całokształt pracy muzycznej. Musi mieć — dalej — doskonałych nowych śpiewaków, których kadry potrzeba dopiero wykształcić systematycznie. Teatr Wielki powinien wreszcie zerwać raz na zawsze z przeżytym szablonem amatorskiej reżyserii operowej i zaprosić do współpracy wykwalifikowanych reżyserów teatralnych. Dopóki te postulaty nie zostaną spełnione, dopóki balet będzie w rozpływie a śpiewacy nie przestaną gościć fruwać po scenie, nie do dobrego z naszej opery stołecznej nie wyjdzie.

Zaangażowanie stałego kierownika baletu tej miary, co Jan Ciepliński sta się się również nieodzowną koniecznością. Zapewnić mu przytym potrzeba możliwie niezależność pracy, niekropowanie repertuarowymi wstawkami tańczącymi i pomoc w realizowaniu jego postulatów artystycznych w całej ich rozciągłości.

Słowem koniecznym jest maksymalny wysiłek artystyczny dla podniesienia poziomu przyszłych przedstawień operowych, jeżeli się szczerze pragnie uniknąć dalszej kompromitacji.

Michał Kondracki.

## Wychowanki Sokola



Pokaz ćwiczeń sokolich w Pruszkowie.

## SIGMASTA

LAKIER ANTYKORYZYJNY

### ZABEZPIECZA OD RDZY

żelazne części i konstrukcje w budownictwie, części samochodowe i wagonowe, zbiorniki na wodę i gaz, przewody rurowe w filtrach i kanalizacji.

### ZABEZPIECZA OD BUTWIENIA I GNICIA

części drewniane w budownictwie, łodzie oraz wszelkie konstrukcje drewniane, wystawione na działanie atmosfery

## LAKIER ANTYKORYZYJNY SIGMASTA

Wyrób fabryki chemicznej Inż. CEGLINSKI I S-ka Sp. z o. o.

WARSZAWA, — WRONIA 69 tel. 633-70

Żądać prospektów i prób BEZPŁATNIE

## Słuchacze Konserwatorium

ku czci J. E. ks. b'sk. Słagowskiego

Uzupełniając sprawozdanie z uroczystości urzędowej przez młodzież akademicką z okazji imienin swego patrona ks. biskupa Słagowskiego, podajemy przebieg audycji muzycznej, zorganizowanej przez grupę narodowo-katolicką, słuchaczy Konserwatorium Warszawskiego.

Całość produkcji muzycznych wysłuchanych z zainteresowaniem przez Jego Eminencję ks. bisk. Słagowskiego, nacechowana była podniosłym nastrojem i stała na nieprzeciętnie wysokim poziomie artystycznym. Koncert zapoczątkowano kantatą Juliusza Krokosza, do której słowa na cześć dostojnego solenizanta ułożył p. Tadeusz Grabowski. Kantata zaśpiewana została ze zrozumieniem i ogromnym przejęciem przez młodzież katolicką uczeniście klasy prof. Sankowskiej, p. Jadwigę Godziszewską, przy towarzyszeniu fortepianu i harfy. Następnie orkiestra im. Karłowicza (konserwa-

torium) złożona z samych Polaków, wykonała pod kier. Zygmunta Szczepańskiego „Bajkę” Moniuszki. Wykonanie tej uwertury przynosi zaszczyt młodemu i utalentowanemu dyrygentowi. Jako pianistka wystąpiła p. Jadwiga Szamotulska. W polonezie i nokturnie Chopina grała ona wyraz dużej kultury muzycznej i piętyzmu dla genialnego twórcy. Po tym popisie zabrzmiął romantyczny mazurek Szukera wydzwoniony na harcie pieciolowitami rękami p. Zofii Grzesi-kówny. Resztę koncertu wypełniła p. Jadwiga Godziszewska, której towarzyszył na fortepianie p. Stanisław Wysocki. Wykonała ona kilka utworów, między innymi arie z Halki i arie Królowej Bony Jotełki. Wyjątkowo piękna barwa jej głosu, dobra szkoła i wielka, choć nie przesadzona ekspresja, zjednały jej uznanie ks. biskupa Słagowskiego. Na zakończenie orkiestra zagrała brawurowego mazura z Halki.

## HEDDA WESTENBERGER

19)

### DR. MED.

## KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin Fiszer po śmierci swego męża słynnego lotnika, który w rok po ślubie zginął w katastrofie lotniczej, wstąpiła na medycynę. Od chwili skończenia uniwersytetu, życie jej płynęło między gabinetem lekarskim przy ul. Nettelbeck, w Berlinie, szpitalami a domem, gdzie wychowuje Elzę Wendt, którą kiedyś przypadkowo spotkała na ulicy i zabrała do swego domu.

Prof. Hugo Winkler słynny medyk berliński wrócił po 8-tygodniowym pobycie we Włoszech i prosto z dworca przyjechał do Karin podzielić się wrażeniami. Na Capri spotkał młodą osobę Ninę Pasquali, która odznaczała się niezwykłą intuicją graniczącą z jasnowidzeniem. Ponieważ Nina wykazała także zdumiewającą orientację w zakresie zagadnień — naukowo — medycznych, zaintrygowany Hugo Winkler zaprasza ją do Berlina.

Gdy Karin i dr. Winkler zajęci są rozmową o Italii, Elza w tym czasie poszła od Sport Palat'u, gdzie zawarła przygodną znajomość z młodzieńcem nazwiskiem Hoffman. Do domu wróciła dopiero o 7-ej rano, opowiadając swej pani, że noc spędziła u przyjaciółki. W czasie swych godzin przyjęć Karin dostaje bilecik od męża jednej ze swych pacjentek p. Ullrich, który wzywa ją do żony.

I dziś używa spaceru pomimo, że ulewny deszcz pada i zimny północny wiatr wieje. Wracając, cieszy się na godzinny odpoczynek przed kolacją, który należy do czwartkowych wakacji, a którego nikomu nie wolno naruszać.

Dziś jednak wszedłszy do mieszkania, usłyszała jakąś rozmowę i śmiechy w saloniku. Chciała się prawie cofnąć,

zaniepokojona kto by to na nią mógł czekać o tej porze, gdy w drzwiach stanęła czerwona — czarnowłosa Elza. Widocznie wzburzona, zawiadamia ją, że tam na nią czeka pani Nina Paskali.

Ach ta!... myśli Karin i nie spieszy się ze zrzuceniem z siebie mokrego płaszcza. Elza podchodzi do niej na palcach i szepta:

— Ta pani czeka tu już blisko godzinę, utrzymywała, że musi czekać. Śliczna pani! I jaka uprzejma! Dla Karin przyniosła olbrzymią bukiętkę bardzo drogich kwiatów, a dla niej, Elzy, duże pudełko cukierków. To naprawdę strasznie miło! Toteż Elza nie mogła jej wyrzucić i nie pozwoliła czekać na panią doktor. Bardzo było przyjemnie z nią rozmawiać, taka miła...

Cały dobry nastrój Karin uleciał naraz...

— Dobrze, już dobrze Elza, idź do tej pani i przeproś, za pięć minut przyjdę... musimy się do porządku doprowadzić. Masz tam co do podania... herbatniki i wermut?

— Wszystko jest — odpowiada z dumą Elza i już słyszy Karin, jak wygłasza jej polecenie — ale usłyszawszy, jak mówi: pani chce tylko piękną się zrobić — potrząsa energicznie głową i postanawia właśnie „nie robić się piękną” — iść tak, jak jest. Tylko ręce umyć i szczotką po włosach przejechać.

I pachnąca mydłem, w grubym kostiumie sportowym, brązowym pulloverze, z włosami gładko do tyłu zaczesanymi, staje przed Niną Paskali.

— Oh — myśli w tej chwili, zupełnie tak ją sobie wyobrażałam. Znadto głośna, za elegancka, ale nie szykowna. w każdym razie piękna, i woniejaca jakimiś ciężko słodkimi perfumami.

— Piacere — mruknęła włoszka, i nim Karin odpowiedziała, popłynął cały potok przemitych powitań nienajgorzej niemiecką.

Jakże się cieszy, że poznała sławną doktorkę, chętnie by i trzy godziny czekała, żeby mieć to szczęście. A jaka zachwycająca pani pomocnica, jak wspaniale się bawiła z nią; jaki cudowny ten pokój, przepiękny, całkowicie dusząco właściwy. Tak ją sobie właśnie wyobrażała. Jej przyjaciel Winkler, od rana do wieczora o niej tylko mówił, aż przyjemnie było słuchać. Przede wszystkim profesor to cudowny człowiek, meraviglioso da vero... oh! a Berlin! Che bella città... poważnie nad tym się zastanawia czyby tu nie pozostać na stałe. W Niemczech obecnie tak bardzo interesują się zagadnieniem raka — a właśnie i na tym polu do takich niesłychanych doszła wyników! Kiedyś w Rzymie, w jednym ze szpitali pokazano jej ręce 10 chorych, tylko ręce... twarze były zakryte. I zaraz z tych dziesięciu, wynalazła trzech chorych na raka! To nadzwyczajne było i to jej wyrobiło imię. A teraz jest w Niemczech by...

— Tak — przerywa Karin, zapraszając już po raz trzeci by usiadła. Mamy obecnie nowo założony Instytut Badań Raka, pracujemy naturalnie na gruncie czysto naukowym. Pomimo to przypuszczam, że wielu lekarzy zainteresuje się...

— Ma Dio mio! — woła włoszka siadając nareszcie — Chiromancja przecież opiera się na czysto naukowych podstawach! Proszę tylko pomyśleć... jak ja studiowała... wszystkie moje książki di tutto il mondo — z całego świata! Nadejść musi czas, gdy wszyscy wielcy lekarze przejdą do chiromancji, wszystko bowiem co wypisane na ręce, jest niemyślnie i pewniejsze niż opukiwanie i słuchanie ciała, brzucha i płuc pacjenta. Proszę tylko zacząć trochę, a przyjdzie czas, że mój przyjaciel Winkler przestanie się uśmiechać ironicznie, jak będę mówiła o mojej umiejętności. Będzie się ode mnie uczył i badał przede wszystkim ręce pacjentów, żeby się dowiedzieć na co chorują... proszę tylko poczekać!

(D. c. n.)